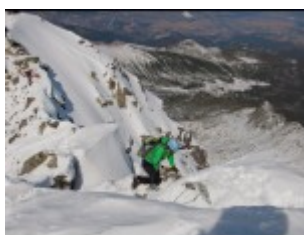


Świnica z boku i z tyłu

Gdzie – Tatry

Kiedy – marzec 2014

Kto – Dziku & Aga





Nadarzyła się okazja, by wyskoczyć w Tatry. Bez szaleństwa, bo zaledwie na jeden dzień. Złapaliśmy z Agą za czekany i w drogę. Jeszcze zdążyliśmy tylko zarezerwować przez Internet bilety na kolejkę na Kasprowy. Tak na wszelki wypadek, bo jak pisał Stefan Wiechecki:

„Ale się pokazało, że łatwiej dostać się o czwartej po południu z Warszawy na Pragie aniżeli tu na Kasprowy. Ogonek był taki, że o dziesiątej rano sprzedawali bileta ma 4 po południu. Namysłaliśmy się chwilkę, co robić, i jakżeśmy się namysłili, sprzedawali na 6 wieczór.”

To nasz pierwszy raz, kiedy decydujemy się na takie luksusy. Ale jest zbyt mało czasu by go tracić na podejście z miasta. I tym sposobem o 8 rano stoimy już na grani. Na Kasprowym. Ubieramy raki i idziemy w kierunku Świnicy. Po wejściu na pierwszy wierzchołek wiążemy się liną i próbujemy ugryźć ostrą grań. Przed nami nie ma żadnych śladów. Wydaje się, że stoimy na niebezpiecznych nawisach. Piętrzące się przed nami oblepione śniegiem płyty wydają się gładkie. Wracamy na turystyczny wierzchołek. Schodzimy niżej i próbujemy obejść problem od innej strony.

Po dłuższym czasie, nieco zdezorientowani wywspinaliśmy się na

tej samej grani. Jednak ten moment „nie do przejścia” ominęliśmy. Później – wracając – nawet go nie zauważymy. Okaze się, że po przejściu kilku ekip w skale wyłoniły się zagłębienia a na nawisach zrobiły się ścieżki. Ale póki co jesteśmy na dziewiczej grani o poranku. Przesuwamy się okrakiem po skale niczym na koniu. Jeszcze kilka kroków i stajemy na wierzchołku.

Teraz podejmujemy decyzję by uszczypnąć nieco Orlą Perć. Nieśmiało wspominamy o przeł. Zawrat oraz o schronisku w dol. 5-ciu Stawów. Nie uda nam się to. Po paru godzinach wyszukiwania punktów do asekuracji odeszliśmy może na 150 metrów od szczytu. Zabawa przestawała być śmieszna. Zdecydowaliśmy się wracać. I poszło nam to nieporównywalnie sprawniej. Ta nasza współpraca się cały czas docierała. I nagle poczuliśmy się pewniej i bezpieczniej. Szybko wróciliśmy – tym razem od tyłu – na Świnicę. Stąd gładko nam poszło przejście tej samej grani, która rano nasz atak odparła. Późnym popołudniem zeszliśmy do Kuźnic.

Druga ekipa w tym czasie zdobyła Rysy. Usatysfakcjonowani ruszamy w kierunku Wrocławia. Wracamy już późną nocą, akurat żeby się położyć spać i rano wstać do pracy. Wymarzony weekend. To była przygoda jedna z tych, które nakręcają i zaostrzają apetyt na kolejne.

Dziku